

Koledzy są najważniejsi!

5 czerwca 2020

Polski rząd zdecydował, że do końca roku szkolnego uczniowie nie powrócą do szkół. Czemu? Tego za bardzo nie wiem, bo przecież młodzież i dzieci nie są z covidowej grupy ryzyka. Jednakowoż, wbrew temu, co mówią moi uczeni w pismach znajomi, nie widzę w rządowym obliżu niczego złego. Młodzieży chowanie w tym kraju od dawna było po prostu żadne. Dodatkowa łaba niczego nie zmieni. Na pewno nie na gorsze.

Dzieciaki i młodzież powinny chodzić do szkół i pobierać nauki im właściwe. Inne kraje, te bardziej roztropne, np. Dania, wpuściły dzieci między ławki już dawno. Tam jednak system edukacyjny jest stabilny od lat, a dzieci są tymi najszczęśliwszymi na Ziemi. U nas do szczęśliwości daleko. Trudno ją zresztą osiągnąć, kiedy zmienia się zasady kształcenia maluczkich raz na dekadę, z powodów ciężkich do zdefiniowania nawet dla samych zmieniających. Gimnazja zlikwidowano w zasadzie nie wiadomo dlaczego; kanony lektur zmienia się pod polityczny klucz, historii uczy się pod ipeenowskie wytyczne. Dobrze, że chociaż nauki ścisłe mogą się oprzeć wiatrom odnowy, choć i z tymi różnie bywa. Tak czy inaczej, kiedy zacząłem dumać nad zatrzymaniu dzieciaków w domach, naszła mnie refleksja, że w sumie dobrze się stało, że zostaną. Dobrze i źle.

Po co, w pierwszej kolejności, dziecko idzie do szkoły, zapytał ongiś znany amerykański metodyk i pedagog, John Dewey. Nie po wiedzę, po splendor, po receptę jak żyć, po piątki i szóstki. Dziecko chce iść do szkoły, żeby spotkać się z kolegami. To jest jego pierwszy impuls. Dlatego źle się stało, że dzieci do szkół w Polsce nie wróciły. Zabrano im ich podstawową motywacyjną premię; nie mogą zacieśniać koleżeńskich więzi, bawić się i rozrabiać, plotkować, socjalizować się. Zostaną w domach i zdziczeją. Nie do końca co prawda, ale im mniejsze dziecko, tym większe będą wyrwy w

jego psyche i nawet najbardziej opiekuńczy i progresywny w swoim myśleniu i zachowaniu rodzic nie będzie w stanie tego przeskoczyć. A co dopiero rodzic zapracowany albo patologiczny. Dzieci najuważniej słuchają drugih dzieci. Nie pani ani pana zza biurka albo z telewizora. Rówieśnika. Nie podejrzewam, że w obecnym resorcie edukacji w Polsce, znajdzie się ktoś, kogo szkoła deweyowska zainteresuje, bo to przecież typ który spotykał się ongiś z Trockim w Meksyku. Może więc warto wsłuchać się w słowa pewnego Żyda z Nazaretu, który prosił, aby pozwolić dzieciom do niego przychodzić, bo kto nie będzie ufny jak dziecko, nie dostąpi zbawienia. Tego autorytetu nikt w ministerstwie raczej nie zakwestionuje. To jest ta zła strona medalu.

Dobra jest taka, że dzieciaki polskie unikną traumy, z którą zmagam się do dziś dnia. Kompletnie nie potrafię niczym wytłumaczyć ani w żaden sposób usprawiedliwić krzywdy, jaką uczniowi polskiemu wyrządził system, przez lata szkoły podstawowej i średniej, w postaci nikomu niepotrzebnej wiedzy bezużytecznej, tłoczonych do głów przez tępych profesorów. Ileż to nikomu niepotrzebnych rzeczy musieliśmy się uczyć, tylko dlatego, że ktoś na górze przewidział, że lekcje chemii i fizyki muszą odbywać się w takim to a takim wymiarze godzin tygodniowo, przez dwa semestry, od 5 do 8 klasy i później od pierwszej do czwartej w ogólniaku. I czymś tę lukę trzeba było wypełnić. Ładowano więc nam nahajem do głów wzory, reakcje, rozmnażanie okrytonasiennych, podziały plechy, jakieś cuda na kiju, żeby wybrukować program nauczania zupełnie nieprzydatną wiedzą, która zajmowała nasz czas i energię. Pomijam stres, towarzyszący każdej takiej lekcji, na której nauczyciel odpytywał pod tablicą z cyklu rozmnażania krowy albo z wzoru na odwrócony kwadrat pierwiastka. Kiedy sobie dziś o tym myślę, to wzbiera we mnie wściekłość, jak można było fundować przez te wszystkie lata młodym ludziom taki koszmar. Przecież istniało tyle ciekawszych rzeczy, niż nauka o gametach albo rozszczepianie atomu. Mój kolega w ósmej klasie przed matematyką łykał nerwosol, bo stres który towarzyszył każdej

lekcji, był dla niego nie do przerobienia. Ja uciekałem z matematyki, bo bałem się nauczycielki i tego, jak może zgnoić przy innych za to, że się nie kuma ni w ząb, o co w tej matematyce chodzi.

Przeglądałem swoje stare zeszyty. Kurwa mać, to, czego uczyliśmy się w późnej podstawówce z biologii albo z matmy, to był jakiś absurd absurdów Oczywiście niczego z tego nie pamiętam, ani nic z tej wiedzy mi się nie przydało. Zajęło mi tylko czas i zszargało nerwy. Ale za to mogłem spotkać się z kumplami.

Autorstwo: Jarek Ważny

Źródło: Trybuna.info